

# Tarczyński, Stefan

---

## Spółeczna rola zawodu weterynaryjnego na tle dziejów polskiej weterynarii

---

Notatki Płockie 21/5-88, 9-13

---

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# Spółeczna rola zawodu weterynaryjnego na tle dziejów polskiej weterynarii

W dniu 8 lipca 1976 r. z okazji Światowego Dnia Weterynarii, obchodzonego po raz pierwszy w Polsce, zorganizowano w salach Domu Technika MZRiP w Płocku uroczystą konferencję. Władze administracyjne i polityczne reprezentowali: Dyrektor Departamentu Ministerstwa Rolnictwa dr Henryk Lis, wicewojewoda płocki inż. Tadeusz Sliwiński, przedstawiciel KW PZPR mgr inż. Eugeniusz SolarSKI, wiceprezes WK ZSL mgr Stanisław Janiak, dyrektorzy Wojewódzkich Zakładów Weterynarii sąsiednich województw, prezesi: Towarzystwa Naukowego Płockiego dr inż. Jakub Chojnacki, Płockiego Towarzystwa Lekarskiego dr Tadeusz Garlej, Zarządu Wojewódzkiego NOT inż. Wróbel i inni.

Programowe referaty wygłosili: prof. dr Stefan Tarczyński (AR-T Olsztyn) nt. Historii weterynarii i roli zawodu weterynaryjnego w społeczeństwie oraz doc. dr Stefan Kossakowski (PIW Puławy) nt. Problemów weterynarii w skażeniach środowiskowych.

Hasłem konferencji było „Sanitas animalium pro salute homini”.

Przewodniczył konferencji dyrektor Wojewódzkiego Zakładu Weterynarii dr Henryk Lange.

Uczestniczyło w konferencji 120 osób.

Dzieje weterynarii w Polsce są na ogół mało znane, a i wśród naszej zawodowej korporacji niestety pod tym względem nie jest najlepiej. Stan ten z dnia na dzień jeszcze się pogarsza, na studiach weterynaryjnych bowiem od lat już brak czasu na historię zawodu i nauk weterynaryjnych. Dzięki jednak nielicznym co prawda, ale dla zawodu wielce zasłużonym kolegom, mamy obok oryginalnych prac historycznych obszerne monograficzne i pod ręcznikowe opracowania, a wśród nich klasyczne już dzieło Aleksandra Perenca „Historia lecznictwa zwierząt w Polsce”, którego drugie wydanie (1958 r.) uzupełnił i przysposobił do druku Konrad Millak. Zarówno wymienione dzieło Perenca, jak i kilka innych, opisujących bądź to dzieje weterynarii polskiej w ogólności, bądź też poszczególnych ośrodków naukowych lub jej kontakty międzynarodowe — są na ogół dostępne, można więc w każdej chwili sięgnąć po odpowiednią lekturę na ten temat.

Warto jednak przypomnieć, że najwcześniejsze dane dotyczące lecznictwa zwierząt w Polsce pochodzą z czasów Władysława Jagiełły, a dotyczą kowali leczących konie. Pierwszą książkę poświęconą weterynarii wydrukował w Krakowie Florian Ungler w 1532 r. pt.: „Sprawa a lekarstwa końskie przez Conrada Królewskiego kowala doświadczone: nowo z pilnością przełożone a najpierwej o poznaniu dobrego konia”. Warto też zapamiętać, że „Sprawa a lekarstwa końskie...” ukazała się zaledwie w 18 lat po wydrukowaniu przez tegoż Unglera pierwszej znanej książki polskiej — modlitewnika Biernata z Lublina pt. „Raj duszy”. Godne nadmienienia jest i to, że

ukazujące się u nas w ciągu trzech wieków XVI—XVIII księgi weterynaryjne, nie odbiegając swą formą od innych tego rodzaju dzieł, nierzadko zawierają istotne dla zawodu, postępowe poglądy — tak jest np. w księdze Krzysztofa Monwida Dorohostayskiego: „Hippika to jest o koniach księgi”, wydanej w 1603 r., gdzie autor operuje pojęciem zarazy i propaguje racjonalne środki zapobiegawcze. Księga ta, kilkakrotnie wznawiana, po raz ostatni wydana została w 1861 r.! Na wzmiankę zasługują też inne, wielokrotnie wznawiane dzieła, jak np. Jana Ostroroga: „O psiech gończych y myśliwstwie z nimi” (I wydanie — r. 1608; VII wydanie — 1914 r.).

Z dzieł końca XVIII w. wymienić przede wszystkim wypada 12-tomową „Historię naturalną” ks. Krzysztofa Kluka zawierającą, obok w pełni oryginalnego systemu świata organicznego, zoologiczno-hodowlane rozważania na temat morfologii, fizjologii a także patologii i lecznictwa zwierząt użytkowych. Kluk pisał też na temat etyki właścicieli zwierząt — „...zwierzęta posiadają swoistą duszę. Nie jest ona tak doskonała jak dusza człowieka, która jest poza tym duchem. Pamięć o tym powinna wstrzymać rozumnego właściciela od krzywdzenia i złego traktowania zwierząt”.

Wielką zasługą weterynaryjnego piśmiennictwa XVIII w. jest wytworzenie, albo zachowanie i utrzymanie w użyciu polskiej terminologii i nomenklatury weterynaryjnej.

Europejski ruch na rzecz kreowania szkół weterynaryjnych i organizowania badań nad chorobami zwierząt nie ominął także i Polski. Sejm w 1768 r. erygując w Warszawie Akademię Lekarską wyznaczył jej równocześnie za-

dania w zakresie nauk weterynaryjnych. Niestety, na uchwale sejmowej skończyło się wówczas i sprawa szkolnictwa weterynaryjnego w Koronie nie ruszyła z miejsca. Natomiast na Litwie, starania w tej sprawie podjął w 1775 r. podskarbi Wielkiego Księstwa Litewskiego Antoni Tyzenhauz. Sprowadził on na Litwę profesora Uniwersytetu w Lyonie, dr. med. Jana Emanuela Gilibert'a, który w umowie zawartej w 1776 r. z Tyzenhauzem w Grodnie podjął się służyć „nauką i pracą w kierunku utworzenia szkół medycznych i weterynaryjnych”. Niestety, i ta inicjatywa na skutek utraty przez Tyzenhauza wpływów i możliwości spaliła na panewce. Warto jednak pamiętać, że data pierwszej próby uruchomienia szkoły weterynaryjnej w Polsce jest zaledwie o kilkanaście lat późniejsza od daty utworzenia pierwszej na świecie uczelni weterynaryjnej w Lyonie. Późniejsze dzieje naszego szkolnictwa weterynaryjnego wyznaczają takie zdarzenia jak: katedra weterynarii a nieco później szkoła weterynaryjna przy Uniwersytecie Wileńskim (1797—1823) — związane z uczonymi tej miary jak: Stanisław Bonifacy Jundziłł, Ferdynand Adamowicz, Karol Justus Muyschel, Fortunat Jurewicz — wreszcie najwybitniejszy z nich Ludwik Henryk Bojanus (16.VII.1776 — ± 1827). Ten Alzatzczyk, od 1806 r. związany z Uniwersytetem Wileńskim, ma ogromne zasługi dla polskiej weterynarii. Oto co na ten temat pisze Konrad Millak (1961): „...Konsekwentne przemaganie wszelkich trudności na obcym, pełnym uprzedzeń gruncie, nadanie nauce weterynaryjnej znaczenia równego innym dyscyplinom wszechnicy, planowe przygotowanie personelu naukowego dla pierwszej polskiej szkoły weterynaryjnej, uruchomienie jej, a w następstwie wyjście w świat pierwszych polskich lekarzy weterynaryjnych, stojących na poziomie ówczesnych wymagań europejskich — są tytułem do uznania niespożytych zasług Bojanusa dla naszej nauki.

Każdy lekarz weterynaryjny lub student, który studiował lub studiuje weterynarię w polskich uczelniach jest w zakresie swej wiedzy spadkobiercą tego zasłużonego męża. Uczniowie Bojanusa — Adamowicz i Muyschel — byli nauczycielami Edwarda Ostrowskiego, późniejszego dyrektora warszawskiej uczelni, ten z kolei był nauczycielem Piotra Seifmana, dyrektora szkoły warszawskiej i organizatora szkoły lwowskiej...”

Obie ostatnio wymienione szkoły dały profesorów i organizatorów współczesnym Wydziałom Weterynaryjnym Akademii Rolniczych w Warszawie, Wrocławiu i Lublinie oraz Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie, jak również innym weterynaryjnym zakładom naukowym z Instytutem Weterynarii w Puławach na czele.

Nie sposób w jednym wykładzie zamknąć całości dziejów weterynarii polskiej. Niechaj więc to krótkie ich przypomnienie będzie nie

tylko podstawą do dalszych rozważań, ale i zachętą do samodzielnych poszukiwań historycznych, uwarunkowań własnego zawodowego „ja”. Podstawowym bowiem dylematem naszych losów w dobie rewolucji naukowo-technicznej jest przyjęcie maksimum z tradycji zawodowych nie tylko w celu zachowania ciągłości dziejów naszych dyscyplin i własnego oblicza ale również jako podstawy dla dokonywania głębokich zmian wszechstronnych przekształceń, by zawód nasz stał się na wskroś nowoczesnym i sprawnym instrumentem budowania lepszego jutra dla ludzkości, dla nas samych!

Na rok przed wybuchem II wojny światowej Albert Einstein powiedział: „Nie wystarczy, jeśli nabędziecie umiejętności stosowania wiedzy dla pożytku człowieka. To sam człowiek i jego los muszą być głównym celem wszystkich zabiegów technicznych, dotyczyć muszą wielkiego, wciąż nie rozwiązanego problemu organizacji pracy i rozdziału dóbr, aby wysiłki naszego mózgu stały się błogosławieństwem a nie przekleństwem ludzkości”.

A więc celem wszelkich naszych prac, jest, a przynajmniej być winien, zawsze człowiek, jego pożytek, dobro moralne i materialne. W tym też sensie celem weterynarii jest udzielanie ludziom pomocy dla jak najlepszego wykorzystywania zwierząt. Te zaś, aby mogły dawać korzyści człowiekowi, muszą być zdrowe — wtedy te korzyści są największe. Dla zachowania zdrowia zwierząt potrzebna jest umiejętna pomoc, którą ma właśnie zapewnić służba weterynaryjna. A zatem nie dobro zwierzęcia jest celem weterynarii a dobro człowieka, będące najwyższym nakazem zabiegu medycznego lub weterynaryjnego. Przecież cały, ogromny dział weterynarii — nadzór sanitarny nad mięsem (WIS) nie ma nic wspólnego z dobrem zwierzęcia. Jednakże dobro zwierzęcia może być skutkiem zabiegu weterynaryjnego, o ile to dobro jest zgodne z dobrem człowieka.

Przynajmniej w zakresie lecznictwa weterynaryjnego, dobro zwierzęcia — zachowanie lub przywrócenie mu zdrowia — z reguły jest zgodne z dobrem właściciela. Ponieważ zwierzę jest obiektem żywym, czującym — więc też lekarzowi weterynaryjnemu właściwa jest cecha współczucia swemu pacjentowi. Zwykle też lekarz weterynaryjny i leczone zwierzę łączą sympatia i szczerą troska o jego los. Ma to oczywiście szczególny wyraz w odniesieniu do psa i innych domowych zwierząt stanowiących dla ich właścicieli wartość idealną, absolutnie nie handlową.

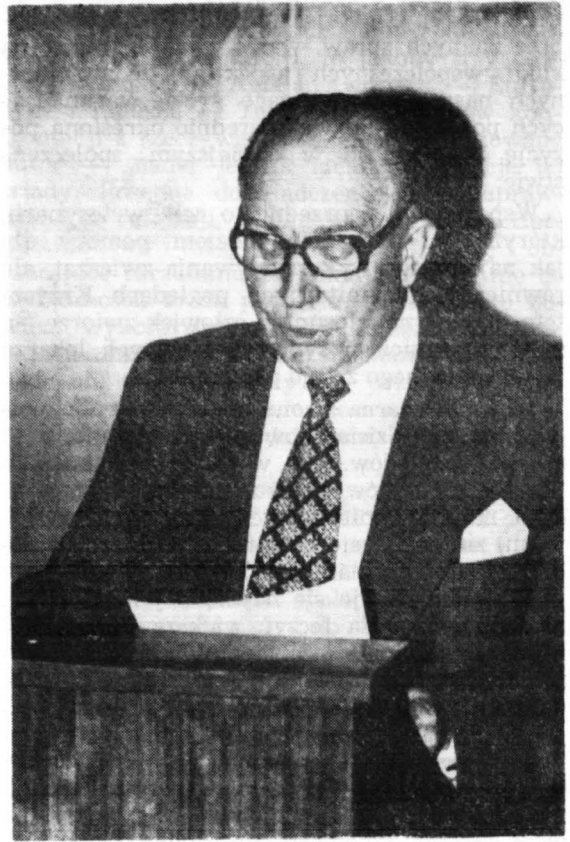
Tak więc niepostrzeżenie przemieściliśmy się w naszych rozważaniach w obręb zagadnień etyczno-moralnych naszego zawodu i problematyki deontologicznej. Zrobiliśmy to nieprzypadkowo. Problemy moralności i etyki społeczeństwa w swych ogólnych, podstawowych i uniwersalistycznych założeniach nabierają dzisiaj szczególnej wagi, gdy znajdują

odniesienie do wąskiego grona specjalistów. Oto technika pojmowania sensu largo zaczyna dominować. Realizuje się tzw. rewolucja naukowo-techniczna, aktywizuje się rolnictwo i hodowla — to wszystko niestety nie odbywa się bez negatywnych skutków ubocznych, które mogą stać się nieodwracalnym zagrożeniem dla obecnego i przyszłych pokoleń. W realizacji, o której mowa, ważną pozycję zajmują przedstawiciele naszego zawodu. Zgodnie z zasadami socjalistycznego humanizmu, cywilizacja spełniać winna funkcje służebne wobec człowieka. Za to wszystko, co rozgrywa się w środowiskach wiejskich, w małych i wielkich hodowlach, w ogromnych zakładach przemysłowego chowu zwierząt gospodarskich, za rynkowe produkty pochodzenia zwierzęcego, za ochronę i właściwe przekształcenie tych środowisk i rekultywację nieopatrznie zniszczonego naturalnego środowiska bytowania człowieka odpowiedzialność spada też na barki współczesnego lekarza weterynaryjnego. Oto jedna ze stron problemu etyki weterynaryjnej.

Lekarze weterynaryjni spełniają w środowiskach wiejskich ważną pozazawodową rolę. Ciesząc się tam z reguły zaufaniem, są dla miejscowej ludności doradcami w wielu ważnych sprawach, przyjaciółmi, na których można polegać i do których się zwraca o pomoc. Są też oni kierownikami zespołów ludzkich pracujących w nie najłatwiejszych warunkach. A przecież prawidłowy układ stosunków międzyludzkich w każdej społeczności odgrywa pierwszorzędą rolę, jest warunkiem psychicznej równowagi człowieka. W dobie działania wielu zbędnych stressorów, stanowiących poważne zagrożenia wewnętrznego środowiska jednostki, aktywne kształtowanie środowisk społecznych w znacznej mierze zależy od moralnych postaw przedstawicieli wielu służb w tym i weterynaryjnej.

Ryszard Nazar (1975) w swej książce „Problemy moralne zawodu inżyniera” zastanawia się, czy w realizacji funkcji zawodowych łatwo inżynierowi być człowiekiem etycznym? Wybór określonej postawy jest, oczywiście, sprawą indywidualną każdego człowieka; mówić jednak należy o splocie warunków i okoliczności, określających taki wybór. Często jesteśmy świadkami, że dążenie do postępowania zgodnie z wymogami etyki zawodowej połączone jest w znacznej mierze z ryzykiem osobistym, nie mającym nic wspólnego z ryzykiem eksperymentatora, wynalazcy, badacza. Zła wola, nieuctwo, brak kompetencji i kwalifikacji, zawiść czy zwykła głupota, które przewyżczać trzeba na drodze udowodnienia słusznej racji zlamają niejednego, odwagę często zmieniały w asekuranctwo, konformizm, pospolity oportunizm. Nie są to postawy, dzięki którym realizować można jakkolwiek postęp.

Jest to zbiór obserwacji i wniosków pasujących bez zastrzeżeń i do naszego zawodowego środowiska. Jeśli chcemy, aby społeczna



*Autor artykułu prof. dr Stefan Tarczyński*

rola zawodu weterynaryjnego nieustannie wzrastała, trzeba pamiętać o nakreślonych poprzednio sprawach. Trzeba żyć zgodnie ze swoim lekarskim sumieniem. Sumienie bowiem nie jest jednakże dla wszystkich ludzi. Mówi o tym Charles Olson słowami Apoloniusza skierowanymi przeciw Domicjanowi.

„Prawo zobowiązuje nas, byśmy umierali za wolność, a nakaz natury głosi iż winniśmy umierać za naszych rodziców, przyjaciół i dzieci. Obowiązki te wiążą wszystkich ludzi. Lecz na mędrca spoczął obowiązek wyższy. Oto musi umrzeć za swe zasady i za prawdę, co jest mu droższe niż życie. Przecież jednak ani prawo nie podyktowało mu tej decyzji, ani natura. To siła i odwaga jego własnej duszy”.

To poetyckie przedstawienie sumienia uczonego jest równie piękne jak i ogromnie ważne dla spraw, o których mówimy. Musimy bowiem pamiętać, że ochrona psychicznych parametrów środowisk, w tym i naszego środowiska zawodowego, ma także, poza niewymierną wartością społeczną, wymierną cenę uruchamiania rezerw. Właśnie sens tego gospodarczego procesu polega przecież na społecznym rezonansie międzyludzkim w procesie produkcji.

Na temat społecznej roli naszego zawodu powiedziano i napisano już wiele; doczekał się on m.in. książkowego opracowania T. R. Bud-

nego (1970). Unikając przeto powtórzeń dobrze znanych spraw, warto zwrócić uwagę na kilka współczesnych aspektów deontologicznych naszego zawodowego życia, warunkujących pośrednio lub bezpośrednio określoną pozycję weterynarii w dzisiejszym społeczeństwie.

Wspomniano poprzednio o celu weterynarii, którym jest udzielanie ludziom pomocy dla jak najlepszego wykorzystywania zwierząt, ale również o humanitarnych poglądach Krzysztofa Kluka na stosunki człowiek-zwierzę, a wreszcie o niciach sympatii łączących lekarza weterynaryjnego z jego pacjentami.

Ta humanitarna strona naszego zawodu wydaje się być dzisiaj poważnie zagrożona, a to z kilku względów. Oto w miarę powstawania nowych systemów chowu zwierząt, polegających na tworzeniu dużych ferm przemysłowych, zmieniają się również metody zabezpieczania zdrowia naszego dobytku. Lecznictwo indywidualne staje się najczęściej niemożliwe. Można co prawda leczyć większą liczbę chorych osobników, wiąże się to jednak z dużymi kosztami (cena leku + zmniejszenie wydajności). Stosuje się więc profilaktykę i selekcję — jako zabezpieczenie zdrowia stada. Tego rodzaju postępowanie plus rutyna zawodowa i wyłącznie ekonomiczny punkt widzenia na zwierzę — zabijają zwykłą ludzką wrażliwość lekarza i pomocniczej służby weterynaryjnej. Jest to zjawisko groźne, chociaż jak dotąd trzymane w ryzach przez dobre tradycje zawodowe i etyczną postawę większości kolegów. Pragnę z tego miejsca z naciskiem podkreślić, że społecznym obowiązkiem nas wszystkich jest w miarę możliwości usuwanie anomalii wyłącznie ekonomicznego patrzenia na zwierzęta. Przy czym chodzi tu znowu nie o samo zwierzę, będące tylko przedmiotem sprawy, ale o jej podmiot — człowieka, jego podstawową psychiczną samoobronę. Pamiętajmy bowiem musimy, że takie wyłącznie „gospodarskie” podejście do zwierzęcia ma wszystkie negatywne cechy wychowawcze i w rezultacie prowadzi do powstawania jakże dzisiaj częstych znieczulic moralnych i etycznych luk w postępowaniu społecznym. Dzieje się tak, bo utylitaryzm ograniczający postawę humanistyczną prowadzi do zaniku poważnych obszarów życia ludzkiego, kaleczy psychikę człowieka, jest więc nie tylko jednostronny ale zgoła szkodliwy. Słusznie więc zwraca się dzisiaj uwagę na konieczność obrony przed zaturowaniem środowiska psychicznego. Jest to najpoważniejszy problem współczesności, jeśli nie chcemy, aby wyrazy „Człowiek” i „Kultura” zostały wymazane ze słownika naszego pokolenia.

Lekarz weterynaryjny zawsze miał ważną wychowawczą rolę do spełnienia jako popularyzator wiedzy w środowiskach wiejskich, prekursor higieny, ambasador kultury i cywilizacyjnego postępu. Tę listę dodatkowych społecznych obowiązków lekarza weterynaryjnego

uzupełnić trzeba nowymi. M.in. jest to wypracowywanie reguł współżycia mieszkańców miast ze zwierzętami domowymi w warunkach urbanizacji i współczesnej cywilizacji oraz nauczanie tych reguł właścicieli wspomnianych zwierząt. A nie są to proste sprawy. Przecież współczesny mieszkaniec wielkich aglomeracji gubi się w nich często. Bojąc się utracić swą osobowość ucieka z miast, buduje domki letnie w możliwie naturalnych krajobrazach, szuka towarzystwa oswojonych zwierząt — podobnie dotkniętych (w jeszcze większym stopniu) naporem cywilizacyjnym. Współżycie tych dwóch zestresowanych istot — człowieka i jego np. ukochanego psa nie jest łatwe, często wręcz konfliktowe. Rozwiązywanie tego aktualnie społecznie ważnego problemu wielkich miast jest też ważnym zadaniem współczesnego lekarza weterynaryjnego.

Weterynaria — jako zespół nauk i służba weterynaryjna — jako zawód charakteryzują się szczególną wielostronnością i poważnymi humanistycznymi walorami. Społeczeństwo przeto oczekuje od nas zarówno wymiernego wkładu w produkcję zwierzęcą — jak również naszego szerokiego udziału w społecznej edukacji. Chodzi tu zarówno o akcje oświatowe i popularyzacyjne s.l., jak i o udział w wychowaniu różnych grup społecznych przez czynne uczestniczenie w zwalczaniu okrucieństwa wobec zwierząt. Nie chodzi, ażeby człowiek stawiał zwierzęta na równi ze swym gatunkiem — pisał Adolf Dygasiński — on tylko nie powinien uczyć się na zwierzętach okrucieństwa, które następnie stosuje do ludzi. Współczucie musi panować wszędzie, gdzie człowiek obcuje, ażeby dla dzikości i okrucieństwa żadna furtka nie stała otworem. Nie wiercie w to — pisał dalej cytowany autor — że tyran dla zwierząt może być pobłażliwym dla ludzi.

Nie bagatelna powinna być też rola lekarza weterynaryjnego w kształceniu społecznie ważnych uczuć, zwłaszcza w rozwijaniu altruizmu. Zawód nasz stawia nam jako obiekt zabiegów nieme, bezradne zwierzę. Stajemy wobec niego z ogromnym potencjałem środków i możliwości, potrafimy zdławić każdy jego opór. Najwyższa wartość — życie zwierzęcia — jest całkowicie w naszych rękach. Trzeba więc sprawnych hamulec moralnych, aby niezależnie od materialnych korzyści podchodzić do zwierzęcia z dobrocią i przychylnością. Można serce ludzkie poznać z postępowania względem zwierząt — powiedział Immanuel Kant. Takie właśnie serce — naprawdę ludzkie musi mieć lekarz weterynaryjny, ludzkie zarówno dla ludzi jak i dla zwierząt.

„Myślę, że najważniejsze jest to, aby życie dobrze przeżyć i pamiętać, iż jest ono dane tylko raz. Trzeba zatem w tym życiu poznać jego uroki, zobaczyć piękno świata, doznać szczęścia obcowania z ludźmi. Po wtóre: trzeba tak postępować, aby ułatwić i innym ludziom przeżycie ich lat możliwie najlepiej i najszczęś-

liwiej. Najpierw — ułatwiamy to naszym bliskim, ale im więcej można pomóc wielu innym ludziom — tym lepiej..." (Władysław Tatar-kiewicz w wywiadzie dla „itd” z 24—31.XII. 1972).

Cechę dobroci kształcić w sobie należy jak najwcześniej, we wszystkich przejawach i w stosunku do wszystkich. Jest to być może najprostsza droga do doskonałości.

W odczuciu społecznym dzisiejszego świata weterynaria jest powszechnie cenionym zespołem nauk, kooperującym przede wszystkim z medycyną i rolnictwem, szanowanym zawodem akademickim przynoszącym ogromne korzyści gospodarcze. Jest to równocześnie zawód młody, przeto prężny, wyzbywający się szybko gnębiących go do pierwszych lat naszego stulecia urazów i zadawnionych pretensji, dzisiaj zaś widzący prawidłowo swą przyszłość we współpracy z innymi specjalistami, np. w zakresie skażeń środowiskowych.

Trzeba więc zawsze mieć na uwadze słowa rektora Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie — Jana Śniadeckiego: „Przesąd uczonych, wynoszących jedną naukę z pogardą drugiej, jest to samolubstwo chcące się przecenić lekceważeniem rzeczy sobie nieznanych, jest to uczone barbarzyństwo wynikające z krótkiego i fałszywego rzeczy widzenia”.

Mówić na temat: weterynaria a społeczeństwo — jest szczególnie trudno, brak bowiem uniwersalnego określenia cech ludzkich. Czyni się to zawsze w zależności od przyjmowanego układu odniesienia. Tu, spośród wielu wybrać wypada ten, któremu by odpowiadał człowiek jednoczący w sobie takie historyczne pojęcie jak homo socius, zoon politikon, homo oeconomicus et ludens.

Wiadomo, że procesy rozwoju społecznego toczą się szybciej, gdy wiedza, działanie i ideały połączone w jedność dają efekt kumulacyjny.

ny. R. Jezierski (1975) pisząc o tym zaznacza, że — „ta triada wiedzy, działania i ideału, odwołując się do metafory, to jakoby trzy Gracje: jaśniejąca — Aglaja, kwitnąca — Eufrozyne i radosna — Talia. Metafora ta w konfrontacji z rzeczywistością” — pisze cytowany autor — „nader jednak idealizuje relacje tej triady. Pospolne doświadczenia mogą uprawniać i do refleksji, iż stanowią one często Harpie, kłótlive i niezgodne, zwalczające się i obrzucające zarzutami, pretendujące, jeśli nie do wyłączności, to do prymatu. Jakże często bowiem wykorzystywanie nauki szło w parze z naruszeniem moralności, działanie nie kierowało się wiedzą, ideały nie urzeczywistniały się w działaniu, działanie nie wspierało o ideały, nauka nie służyła działaniu, a działanie nie wzbogacało teorii”.

Wspomniane niezgodności wychodzą na jaw szczególnie wyraźnie podczas sporów i dysonansów między uczonymi, praktykami i moralistami.

Nam, jako zawodowi społecznie wielce użytecznemu, wypada dążyć do tego, aby wspomniane Gracje nigdy nie przemieniały się w złośliwe Harpie — aby więc triada: wiedza, działanie i ideały — tworzyły zgodny, acz złożony instrument naszej profesjonalnej aktywności. Tylko wtedy bowiem będziemy mogli z pożytkiem uczestniczyć w ogólnospołecznych przedsięwzięciach zabezpieczających warunki niezbędne dla rozwoju rolnictwa, hodowli i innych gałęzi gospodarki żywnościowej, bo przecież — „umiejętności dopotąd są jeszcze próżnym wynalazkiem, może czczym rozumem wywodem, albo próżniactwa zabawą, dopokąd nie są zastosowane do użytku narodów”.

Niechaj te Słowa Stanisława Staszica, wypowiedziane 10 stycznia 1824 roku na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie będą klamrą spinającą nasze rozważania.

## LITERATURA

1. Budny, T. R.: Pozycja społeczna lekarza weterynarii w Wielkopolsce (studium monograficzne). PWRiL, Warszawa, 1970.
2. Jezierski, R.: Humanizm socjalistyczny. Problemy, 12 (357), 2—5, 1975.
3. Millak, K.: Propedeutyka weterynaryjna z uwzględnieniem historii i deontologii (skrypt). PWN, Łódź — Warszawa, 1961.
4. Nazar, R.: Problemy moralne zawodu inżyniera. PWN, Poznań, 1975.
5. Olson, Ch.: Apoloniusz z Tiany (przekład T. Sławka). Literatura na świecie, 12 (44), 124—145, 1974
6. Perenc, A.: Historia lecznictwa zwierząt w Polsce (wydanie II opracował i uzupełnił Konrad Millak). PAN, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław — Warszawa, 1958.